Nr. 26 Rok 3 Kraków, dnia 28 czerwca 1942. 40

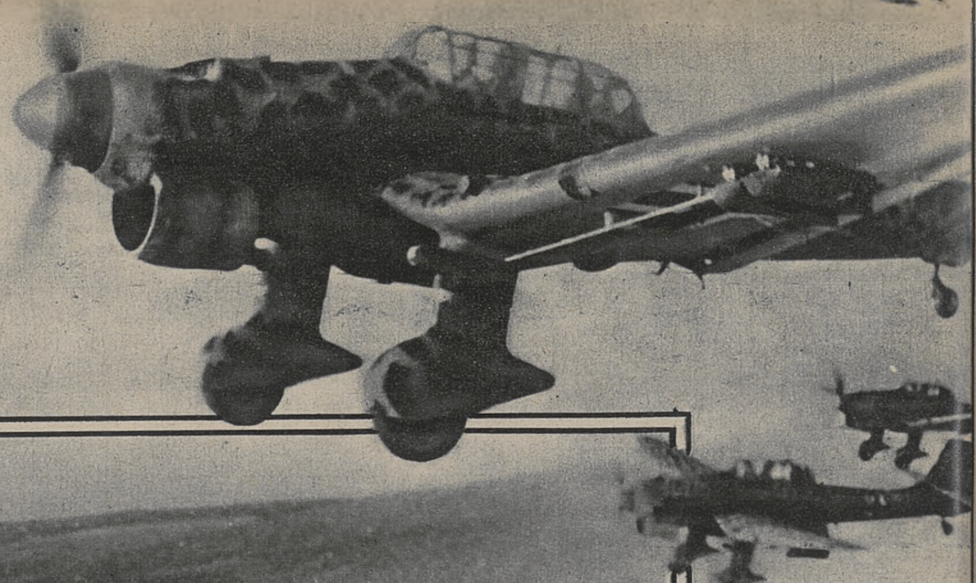
Ilustrowany KURJER POLSKI



Dzień targowy w Samborze w dystrykcie Galicja

Fot. I. K. P.

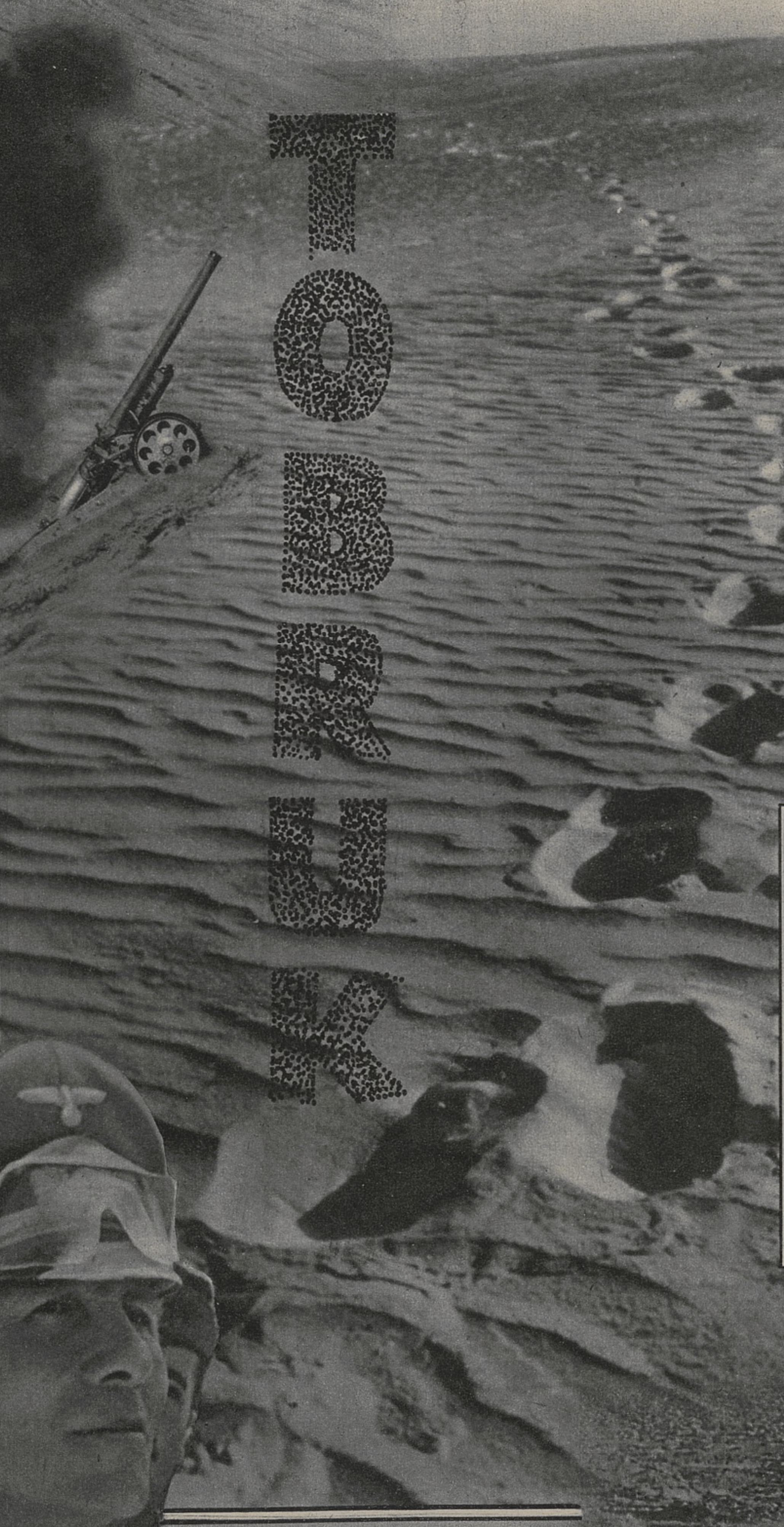




Fot. Atlantic 1
Scherl 2
P.B.Z. 1
Weltbild

TOBRUK





BOMBOWCE NIEMIECKIE NAD TWIERDZĄ
Do zwycięstwa w bitwie w Afryce północnej przyczyniło się w wielkiej mierze lotnictwo mocarstw osi. Ono przygotowało upadek Tobruku przez swe niezliczone i skuteczne ataki bombowe.

TWIERDZA TOBRUK SKAPITULOWAŁA DNIA 21. CZERWCA
Tobruk został zdobyty szturmem, Bardia wzięta i Bir Elgobi upadło. Obok własnej wyspy stał się front libijski albo raczej front egipski, jak należy teraz mówić, pierwszą linią obronną Wielkiej Brytanii przeciw wytrwałym atakom wojsk osi. W Londynie mówi się już dzisiaj, że strategiczne i taktyczne podstawy do niemiecko-włoskiego ataku na Egipt nie były nigdy tak korzystne jak są dzisiaj.

CZOŁGI NIEMIECKIE I CIĘŻKA ARTYLERIA WŁOSKA POD TOBRUKIEM
W nieprawdopodobnym upale, przy temperaturze, która prawie uniemożliwiała działania wojenne rozpoczęły wojska niemieckie i włoskie swój atak w Libii. Po dniach zażartych walk skończył się ten atak rozbiciem angielskich sił zbrojnych i kapitulacją Tobruku.



KAPITULUJEMY!
Czołg angielski, biorący udział w bitwie w Libii, został trafiony i pali się. Załoga się poddaje.



GENERALNY MARSZAŁEK POLNY ROMMEL, ZWYCIĘZCA W BITWIE W AFRYCE PÓŁNOCNEJ
Dzięki wielkiej znajomości sztuki wojennej udało się mu poprowadzić podlegające mu wojska niemiecko-włoskie na przekór wszystkim trudnościom do zwycięstwa.



WYSUNIĘTA PLACÓWKA WŁOSKA POD TOBRUKIEM
Ostatnia próba przebicia się angielskich sił otoczonych w Tobruku została odbita, poczem wdarły się wojska niemiecko-włoskie do miasta.

SEWASTOPOL



„PRZYGOTOWAĆ SIĘ DO ATAKU"
Niemieccy i rumuńscy żołnierze piechoty czekają w okopach w pierwszej linii na rozkaz do ataku.

Z nieprawdopodobną wprost zaciętością, którą należy najczęściej uważać za odwagę rozpaczy próbują bolszewicy bronić portu wojennego i miasta Sewastopola przed nieustannymi atakami wojsk niemiecko-rumuńskich. Bolszewicy nigdy jeszcze nie zgrupowali swoich stanowisk obronnych tak gęsto jak tutaj. Od jesieni rozbudowali oni system obronny Sewastopola i wyposażyli tę już z natury potężną twierdzę morską w dodatkowe urządzenia obronne. Te wysiłki bolszewickie są zupełnie zrozumiałe, gdy spojrzymy na naszą mapkę na prawo. Jedno spojrzenie pozwoli nam zrozumieć znaczenie strategiczne tej twierdzy. Z chwilą wzięcia Sewastopola wytworzyłaby się dla bolszewików katastrofalna sytuacja na południowym skrzydle frontu wschodniego. Pomijając już fakt, że flota czarnomorska straciłaby swoją bazę, mogłoby dowództwo niemieckie, po oczyszczeniu Krymu, dać zwolnione tu wojska na inny punkt frontu wschodniego.

OKOP ZA OKOPEM, I BUNKIER ZA BUNKREM odbija się bolszewikom w zaciętych walkach wręcz.

ZMIANA POZYCJI DZIAŁA NIEMIECKIEGO
Trudności, jakie nasuwał bagnisty teren walki wymagały od żołnierzy niezwykłych wysiłków zwłaszcza w gęstych lasach.

DO ATAKU! DO ATAKU!

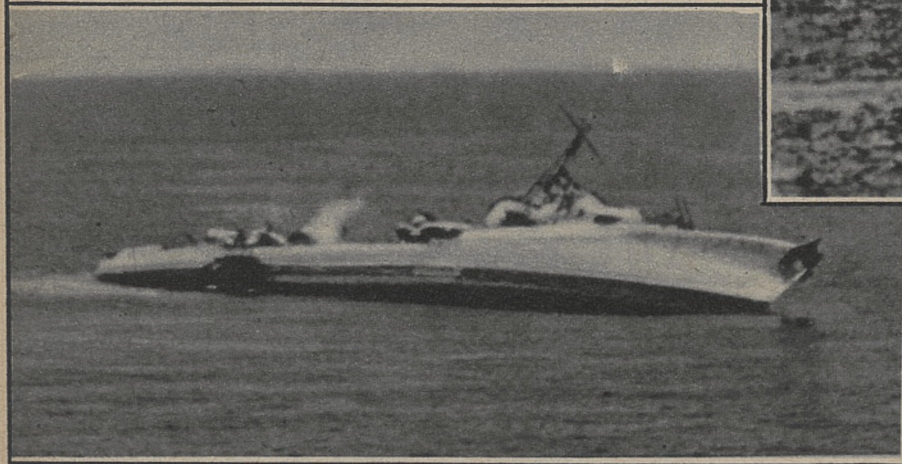
POLE WALKI!
Teren walk pod Sewastopolem nastręcza atakującym nieprzejrzane trudności, broniący natomiast mogą wyzyskać wszystkie warunki terenowe. Artyleria niemiecka zasypuje teren gradem bomb, a piechota czeka na swą kolej do ataku.

Fot. Atlantic 2
Scherl 3
P.B.Z. 1

Bitwa z konwojami na M. Śródziemnym







W tych dniach powróciły do Gibraltaru niedobitki dwóch wielkich konwojów angielskich, które w trakcie trzydniowej bitwy morskiej zostały częściowo zniszczone i rozbite przez lotnictwo mocarstw osi. Oba konwoje, którym towarzyszyły liczne okręty wojenne, wypłynęły prawie równocześnie z Gibraltaru i Aleksandrii aby osiągnąć Maltę względnie Tobruk i oba te punkty zaopatrzyć w rezerwy. Konwoje zostały jednak wkrótce wypatrzone i od tej chwili wystawione były na ciągłe ataki bombowców i torpedowych samolotów włosko-niemieckich oraz łodzi podwodnych. W ciągu tych trzech dni straciły angielskie siły morskie na M. Śródziemnym 14 okrętów handlowych łącznej pojemności 110 000 brt i 7 jednostek wojennych. Potyczka zakończyła się zupełnym rozbiciem konwojów, które usiłowały wrócić do swych portów. Na naszych zdjęciach widzimy atak włoskiego samolotu torpedowego, który właśnie wyrzucił torpedę na kontrtorpedowiec angielski, obok tonący kontrtorpedowiec angielski, a powyżej chmury dymu z płonących okrętów handlowych.

ANGLIA LEKCEWAŻY NEUTRALNOŚĆ TURCJI

Na prawo widzimy mapkę, na której przedstawione są drogi dowozu rezerw do Egiptu, Chin i Unii Sowieckiej. Zjawiskiem ciekawym jest przytem to, że dla Rosji przewidziane są dwie drogi, z których jedna idzie w poprzek Turcji do portów nad M. Czarnym. Opublikowanie tej mapy w angielskich czasopismach Bliskiego Wschodu dowodzi, że pogwałcenie neutralności Turcji leży w planach operacyjnych Anglii.





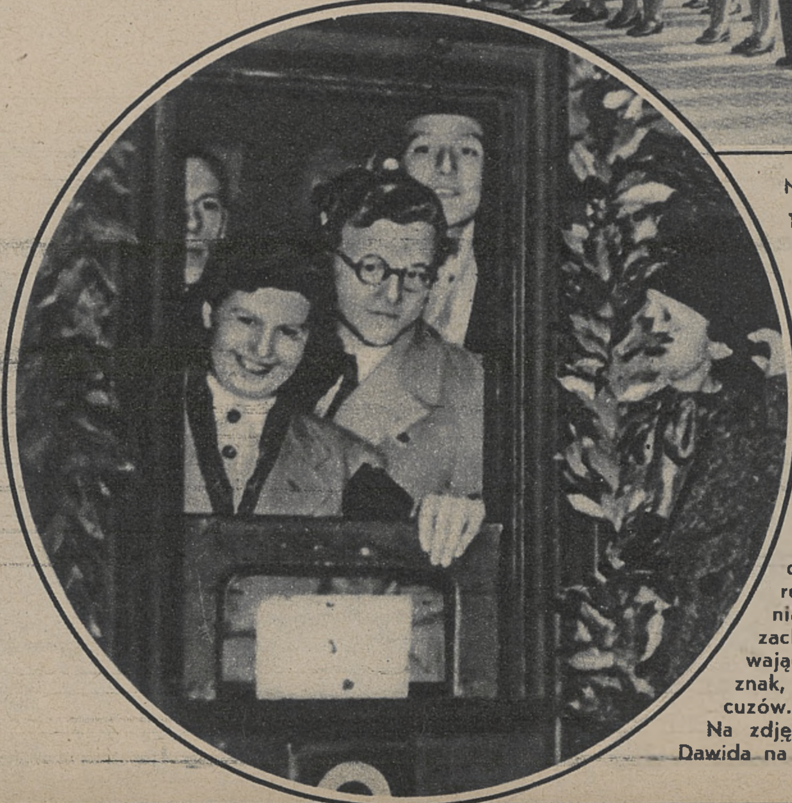
Na prawo:

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY EUROPEJSKIEJ

W Weimarze odbyła się manifestacja kulturalna młodzieży europejskiej. Propozycję utworzenia „związku młodzieży europejskiej" wysunęła młodzież niemiecka i włoska. Zorganizowanie tego związku nastąpić ma jeszcze w ciągu bieżącego roku, przyczem mają nad tym współpracować organizacje młodzieżowe wszystkich młodych narodów Europy.

Fot. Atlantic Scherl





Na lewo:

TRZYSTA TYSIĘCY ROBOTNIKÓW BELGIJSKICH WYJECHAŁO OGÓŁEM DO NIEMIEC

Pociągi, którymi robotnicy belgijscy wyjeżdżali z Brukseli do Niemiec ustrojono kwiatami i zielenią.

Pierwsze zdjęcie od lewej:

OZNACZENIE ŻYDÓW W PARYŻU

Również w Paryżu wydano obecnie zarządzenie, na mocy którego zmuszeni są żydzi do noszenia gwiazdy żydowskiej. Ponieważ zachowanie ich było bardzo wyzywające, trzeba było wprowadzić znak, który by ich odróżniał od Francuzów.

Na zdjęciu dwie żydówki z gwiazdami Dawida na ulicach Paryża.

CZUNG-KING W KŁOPOCIE





Na lewo: Mapka terenów, na których rozgrywa się wojna chińsko-japońska.



Żołnierz chiński, który otrzymywał swą broń z Anglii lub Ameryki, a po załamaniu się ruchu Sun-Yatsena kierunek duchowy z Moskwy, jest w swej konserwatywnej postawie zbyt skostniały by pojąć, że polityka jego marszałka doprowadzić musi do zguby.

Agitacja bolszewicka wśród ludności chińskiej doprowadziła również do tego, że ludność chińska przejęła wszystkie gesty sowieckie, które są wyrazem błędnego kierownictwa całego narodu. Kobiety chińskie pozdrawiają marszałka Czangkaiszeka przez wzniesienie w górę zaciśniętej pięści.



Gaszenie pożaru na jednej z ulic Czungkingu po nalocie japońskim.

Coby powiedział Sun-Yatsen, pierwszy wybitny przywódca chińskiego ruchu wolnościowego, gdyby widział, co jego zaufany, marszałek Czangkaiszek zrobił z jego idei i jak bardzo oddalił się od celów chińskiego narodowego ruchu wolnościowego? Sun-Yatsen wierzył zawsze w posłannictwo narodów wschodnio-azjatyckich i był przekonany o tym, że drogę do większej potęgi Azji wschodniej mogą Chiny odbyć tylko wspólnie z Japonią. Zdawał on sobie zawsze sprawę z tego, że połączenie z anglosaskimi interesami gospodarczymi i zbyt silne zacieśnienie się obustronnych stosunków doprowadzić musi prędzej czy później do tego, że Chiny dostaną się w dławiący chwyt bezwzględnych anglo-amerykańskich metod kolonialnych. Toteż w trakcie budowania dzieła swego życia trzymał się ostrożnie zdala od wszelkich przymierzy, które by mogły zwiększyć niebezpieczeństwo, że pewnego dnia staną się Chiny ze swym bogactwem gospodarczym i skarbami naturalnymi przedmiotem wyzysku dla spekulacji anglosaskiej. Mimo, że marszałek Czangkaiszek wychowany był w tym duchu, nie pozostało jego wychowanie w Ameryce bez wpływu na jego działalność. Nie potrafił on nigdy osądzić i ocenić należycie stanowiska Chin w stosunku do Japonii, wynikającego ze stosunków w Azji wschodniej. W pierwszym rzędzie przeoczył on fakt, że „młodszy brat" prześcignął w postępie stare Chiny prawie o sto lat i ufał, że próba dogonienia tych zaległości uda mu się w przeciągu kilku lat. Jego starania w tym kierunku i jego dążenie, by Chiny wychować i zapewnić im rozwój, trzeba mimo tego stwierdzenia uznać. Czangkaiszek dokonał olbrzymiego dzieła, jest jednak dopiero w połowie swej drogi. Oprócz tego Czangkaiszek zazdrościł — o ile do polityki wprowadzić można terminy uczuciowe — Japonii jej pierwszeństwa, odczuwał wobec niej nieufność konkurenta i ponieważ ostatecznie wpływy japońskie nie dały się powstrzymać, uznał w narodzie sąsiednim swego wroga. Stosunki te nie wytworzyły się tak same z siebie i na podstawie przeprowadzonych przez Czangkaiszeka porównań między obu krajami, lecz rozwój ich odbywał się pod silnym wpływem i naporem z zewnątrz. Jakaś unia między Japonią a Chinami byłaby w wysokim stopniu szkodliwa dla interesów angielsko-amerykańskich, dlatego też Anglicy i Amerykanie będący rzecznikami tych interesów użyli wszystkich środków, aby przeszkodzić porozumieniu między Japonią i Chinami, a wreszcie doprowadzili oba narody do powikłań wojennych.

Z błahych powodów wyrósł ostatecznie konflikt chiński, w którym Japonia usiłowała raz za razem stawiać na pierwszy plan większe zainteresowania obu narodów dla ich spraw kontynentalnych. Czangkaiszek odrzucał zawsze możliwość zjednoczenia się obu narodów i samodzielnego podporządkowania się Chin w powiększonej w ten sposób Azji Wschodniej. Tu właśnie tkwi uzasadniony zarzut, który mimo uznania dla jego osobistych zasług położonych dla odbudowy kraju, może mu postawić jego naród i świat. On przygotował dla swego narodu dramat, którego dalszy ciąg stanowi obecna wojna w Chinach nie mająca po odcięciu wszystkich dróg dowozowych żadnych widoków takiego zakończenia, które przyniosłoby narodowi chińskiemu te korzyści, jakie mógł on czerpać z rąk bratniego narodu już od pięciu lat. Chiny i ich marszałek muszą odbyć do końca tę ciernistą drogę, którą same wybrały.

Wojska japońskie zajęły wszystkie drogi zaopatrzeniowe, co może mieć rozstrzygające znaczenie dla armii Czangkaiszeka. Poniżej: żołnierze chińscy odpoczywają na skraju drogi.

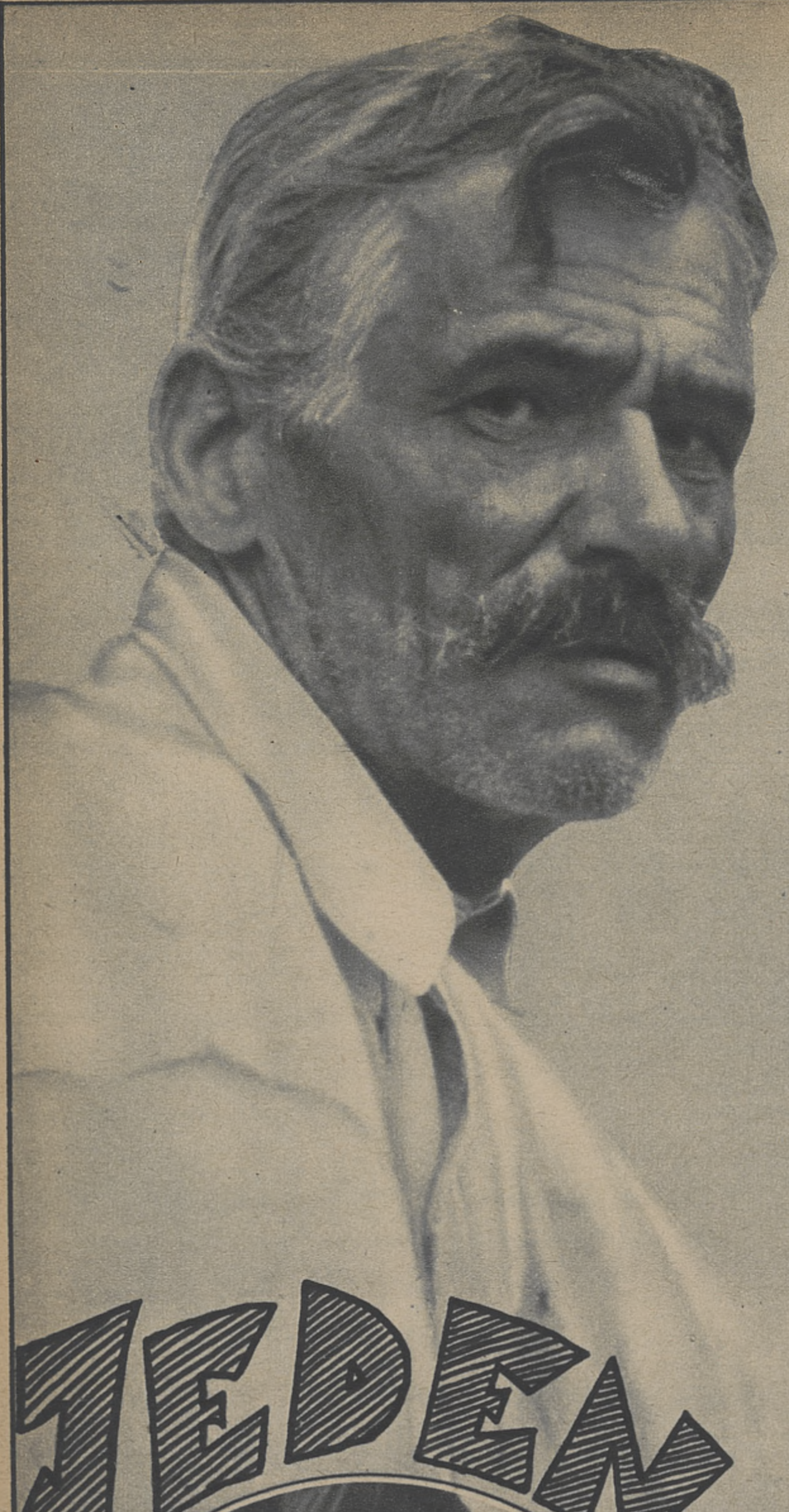


Fot. Slg. Seiler 3



Na lewo:
Najnowsze zdjęcie chińskiego generalissimusa Czangkaiszeka i jego małżonki, która otrzymała wychowanie amerykańskie.

JEDEN DZIEŃ PRACY ROLNIKA



Życie na wsi biegnie zupełnie innym torem niż w mieście, toteż dzień w zagrodzie wiejskiej ma zupełnie inny przebieg niż w mieście, gdzie czas pracy jest uregulowany a człowiek ma możliwość wypoczynku według własnego upodobania. Wieśniak natomiast zna od wczesnego rana do późnego wieczora tylko jedno: pracę. Różnorodne są te prace, które trzeba stale powtarzać, zaczynając je od wczesnego rana w oborze, przy zadawaniu paszy, w podwórzu, w domu, w stodole a wreszcie i w polu.

W ostatnich tygodniach wysunęły się na plan pierwszy prace w polu. Chodziło przecież o przygotowanie przyszłych żniw. Należało więc uprawić ziemię i obsiać ją. Uprawa roli, przygotowanie materiału siewnego, sam zasiew, a teraz dbałość o zasiane pola, są to sprawy, które wymagały i wymagają od rolnika, jego rodziny i jego pomocników od rana do późnej nieraz nocy pracy przez kilka tygodni. A jednak rolnik wypełnił swoje zadanie. Aczkolwiek niesprzyjająca pogoda opóźniła prace wiosenne o całe cztery tygodnie, mógł on jednak obsiać swoje pola. Doznał przy tym wydatnego poparcia ze strony kierowniczych czynników Generalnego Gubernatorstwa. One udzielały mu wskazówek i rad oraz postawiły do jego dyspozycji odpowiednie narzędzia pracy. W ten sposób wspólnymi siłami można było w tych dniach ukończyć zasiewy. Również i wynikłe wskutek wielkich mrozów szkody — zwłaszcza gdy idzie o zboża — które jednakże nie odbiegły od zwykłej normy, można było usunąć we właściwym czasie. Zboża wymarzłe zastąpiono nowymi zasiewami. W porównaniu z rokiem ubiegłym można stwierdzić w rozmieszczeniu powierzchni uprawy poszczególnych płodów pewne zmiany, które okazały się konieczne na skutek poczynionych doświadczeń i uzyskanych w roku ubiegłym plonów. W szczególności zwiększono znacznie powierzchnię uprawy roślin oleistych, okopowizn i warzyw. Jeżeli chodzi o ziemniaki, powiększono przede wszystkim uprawę odmian wczesnych, które na tym obszarze grały dotychczas nieznaczną rolę. Warzywa, które uprawiano dotąd wyłącznie w pobliżu wielkich ośrodków konsumcyjnych a więc wielkich miast i terenów przemysłowych, uprawia się obecnie również w miejscowościach bardziej odległych, uporządkowanie rynku gwarantuje bowiem szybki skup i pewny zbyt artykułów nawet łatwo ulegających zepsuciu.



Przyszła gospodyni zaprawia się w dojeniu.



Cała rodzina rolnika wyrusza do pracy w pole.



Gospodyni musi jako pierwsza wrócić z pola, aby przygotować obiad dla głodnych pracowników.



Dobry i mądry gospodarz wie, jak wielki pożytek oddają pszczoły. Toteż chętnie przebywa w swej pasiece i gorliwie nimi się zajmuje.



Trzeba narżnąć sieczki dla Gniadego i Myszki. Gospodarz i jego syn pomagają sobie w tej pracy.



Na prawo:
Czas już okopywać i wypielić z chwastów ziemniaki. Będą przez to większe i zdrowsze.



Gospodyni ma ręce pełne roboty. Po rozpaleniu ognia trzeba zagnieść ciasto na chleb, by upiec go przy południowym ogniu. Córka wybiera się do miasta po sprawunki.



Na prawo:
Tatarkę gospodarz już zasiał, syn włóczy teraz broną, by nasienie przykryć.



Na lewo:
Starszy syn uczy się u swego ojca, mądrego gospodarza, sztuki obchodzenia się z ziemią-żywicielką. Będzie z niego godny następca ojca.



Na prawo:
Praca przed południem już skończona. Wszyscy wracają na obiad.



Podczas gdy starszy syn z ojcem pracują w polu, młodszy wyrzuca nawóz z obory do gnojnika.



Jeszcze przez chwilę musi koń obracać kierat, by zrobić na sieczkę i dobry owies.



Na lewo:
Obiad już czeka. Tymczasem pracowita gospodyni naścina jeszcze w ogrodzie trawy dla krów.

Fot. Borek



Na prawo:
Wreszcie i konie mają przerwę południową. Młodszy syn gospodarza poi je u wodopoju.

Trudności, jakie trzeba było pokonać przy uprawie wiosennej leżą przede wszystkim w tym, że ludność wiejska nie ma dostatecznych wiadomości fachowych i nie zdaje sobie sprawy z ważności oświaty w dziedzinie uprawy gleby, przygotowania materiału siewnego, pielęgnowania zasiewów, zwalczania chwastów, sposobu składania obornika itd. Celem podniesienia wartości naturalnych czynników produkcji zastosowano już od dość dawna wszelkie sposoby uświadomienia rolniczego i wyszkolenia fachowego przez wydawanie czasopism rolniczych, książek i pism oraz przez urządzanie szkół zawodowych i kursów rolniczych. W związku z tym wspomnijmy o premiach przewidzianych za dobre wyniki prac oraz o konkursie „wydajny ogródek", który zwłaszcza gospodyniom wiejskim ma dodać bodźca do pracy nad podniesieniem plonów w ogrodach wiejskich.

Podczas tegorocznych prac wiosennych mogli po raz pierwszy wykazać swą działalność agronomowie wiejscy, wprzągnięci do pracy na obszarze całego Gen. Gubernatorstwa. Dotychczasowy brak odpowiedniej łączności między czynnikami kierowniczymi a ludnością wiejską oddziaływał ujemnie na samą pracę. Agronomowie wiejscy stanowią obecnie odpowiednie ogniwo łączne. Na kursach i wykładach zaznajamiają się oni stale ze wszystkimi zagadnieniami z zakresu nowoczesnego rolnictwa, w szczególności jednak z problemem rolnictwa rodzimego. Na wsi przychodzą oni następnie ludności wiejskiej z radą i pomocą. Środki zastosowane tutaj są bardzo wielostronne. Przy pracach wiosennych nie było bodaj jednej możliwości, której by odpowiednio nie wykorzystano. W ten sposób przygotowano przezornie i z pełnym poczuciem odpowiedzialności nowe żniwa. Miejmy nadzieję, że i nieba będą dla nas łaskawe, a pogoda obfitym plonem wynagrodzi nas za poniesione trudy.





W kole na prawo:
Gospodyni lubi czystość i porządek, więc pierwszą rzeczą którą robi — to zaścielenie łóżek.



Po całodziennej pracy miło jest odpocząć w gronie rodzinnym i porozmawiać lub poczytać wspólnie.

CZY PANI GRA W SZACHY?

Było to dopiero ich drugie spotkanie. Spacerowali po parku. Nie mogli usiąść na ławce gdyż było chłodno i zaczął mżyć deszcz. — Może pójdziemy do restauracji panno Danusiu. — Dziękuję panu, nie jestem głodna. — Może się pani napije lemoniady? — Dziękuję, nie odczuwam pragnienia. — Kazio westchnął i w milczeniu przeszli przez aleję. Następnie Kazio zapytał: — Czy interesują panią znaczki pocztowe? — Nie — odpowiedziała ona. — Szkoda, mam wspaniały album — a może pani gra w szachy? — W szachy, naturalnie, że gram w szachy, a dlaczego się pan o to pyta? — No, tak sądzę, to znaczy chciałbym powiedzieć, chciałbym pani zapytać panno Danusiu, że skoro tak nam pogoda nie dopisała, to może byśmy u mnie zagrali w szachy. — Ależ panie Kaziu, co sobie pan wyobraża? Pan mnie chce obrazić. — Niech mnie pani źle nie rozumie, chciałem naprawdę grać w szachy bez jakiejkolwiek myśli ubocznej — zapewniał pan Kazio gorąco. — Gdybym przypuścił, że pani tak wytłomaczy sobie moją niewinną propozycję, nigdy bym jej nie uczynił! — dodał nieco urażony. Szli jakiś czas w milczeniu obok siebie. — Nie chciałam panu zrobić przykrości — powiedziała po chwili dziewczyna. — Niech pan sam powie, gdybym przyszła do pana mieszkania, coby na to powiedziała pana gospodyni? — Moja gospodyni? — wykrzyknął Kazio — nic by nie powiedziała, a zresztą mój pokój ma osobne wejście. — Po chwili — I rzeczywiście, gdybym przyszła zachowałby się pan całkiem poprawnie i grał ze mną w szachy? — Naturalnie — ucieszył się Kazio — przysięgam. Danusia zgodziła się. Jedli chleb z masłem i popijali wino, które wydobył Kazio z szafy. Danusi bardzo podobał się pokój pana Kazimierza. Po drugiej szklance wina siedzieli wprawdzie całkiem poprawnie ale może za blisko siebie. Nieco znużona oparła się Danusia o poręcz krzesła i przymknęła oczy. Wyglądała wtedy tak uroczo, że młodzieniec nie mógł się powstrzymać i skradł jej pierwszego całusa. — Ach jaki pan niedobry — powiedziała Danusia. — Przy drugim pocałunku już się nie opierała. Po chwili dopiero poprawiając sobie wzburzone nieco włosy zauważyła: — Zdaje się, że pan chciał grać w szachy panie Kaziu. — Wybacz mi kochanie, muszę ci się do czegoś przyznać. Nie umiem grać w szachy. — Bardzo to brzydko z pana strony zwabić do swego mieszkania pod fałszywym pretekstem porządną dziewczynę. — Najdroższa — zawołał Kazio — ja cię tak kocham, wybacz mi, zupełnie poważnie myślę o tobie. Długo musiał ją zapewniać o swej miłości nim się wreszcie Danusia trochę uspokoiła. Odprowadził ją do domu. — Przyjdziesz jutro do mnie Danusiu? — zapytał na pożegnanie. — Cóż ty sobie znów myślisz? Chcesz znów wyszukać jaki fałszywy pretekst do tej wizyty. — Wprost przeciwnie — musisz mnie nauczyć grać w szachy, — powiedział Kazio. — W szachy? — zaśmiała się filuternie Danusia, — przecież ja też nie umiem grać w szachy.

BŁYSKAWICE JAKO MALARZE

Błyskawice nieraz odgrywały rolę malarzy, a te wypadki wydawały się dawnym ludziom taką osobliwością, że troskliwie przechowywali rysunki kreślone gromami. Pierwszy autentyczny wypadek, o którym wiemy miał miejsce w roku 1689. 18 lipca tego roku uderzył piorun w kościół w Lagny. Uczony benedykt Lamy, który przybył po wypadku do kościoła stwierdził, że piorun wywrócił tabicę z wydrukowaną modlitwą. Kilka słów modlitwy i to najważniejszych, wyrytych w innym kolorze lśniło na białym blacie ołtarza. Pater nie umiał sobie wytłomaczyć tego osobliwego zjawiska. Niedawno dopiero wiedza postępując naprzód ustaliła, że piorun wybiera jako podkład do tego rodzaju rysunków tylko pewne gatunki metali, a więc słowa powstałe na blacie ołtarza były napisane metalowym atramentem.

W roku 1892 dnia 13 lipca uderzył piorun w szafę ścienną jednego domu w Fiskill i w jakiś czas potem zauważono na murze ornament utworzony z ornamentu znajdującego się na czterech talerzach z miśnieńskiej porcelany. Talerze te przechowywane w szafie były zupełnie nieuszkodzone i nienaruszone. Czasem jednak tego rodzaju wydarzenia nie miały tak niewinnego charakteru. Na przykład w roku 1846 zabił piorun marynarza w porcie Zante. Gdy go rozebrano znaleziono na jego plecach rysunek monet, które nosił w swym pasku. Również na dalsze odległości błyskawice przenosiły nieraz tego rodzaju obrazy.

W roku 1928 w Pont Rousseau pojawił się na białym murze jednego z pokoi parterowych pewnego domu cały szereg stylizowanych lilii. Badania wykazały, że do sąsiedniego domu wpadł piorun nie wyrządzając nikomu szkody, ani nikogo nie raniąc. W tym domu znajdował się stół, którego blat posiadał wzór z lilii stylizowanych. Lilie te zostały w naturalnej wielkości przeniesione na ścianę.

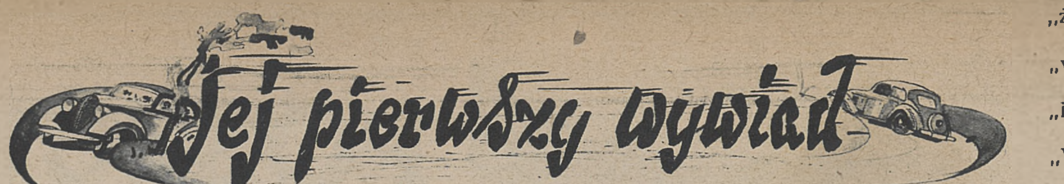












Jej pierwszy wywiad

NOWELA — NAPISAŁA MARIKA

Dokończenie

— Jesień jeszcze daleko! A ja... nie myślę nawet o jutrze!

— Kocham cię Majo. I marzę o tobie przez te wszystkie godziny, gdy jestem bez ciebie. Co robisz? Gdzie jesteś? Z kim? W jakich warunkach? Nic nie wiem. Nie chcę, żeby tak dalej było. Kiedyś przypomniał mi się mały ptak, zwany altannikiem albo budnikiem. Gdy nadchodzi pora miłości, pod kwitnącym krzakiem buduje z gałązek altankę. Wydaje mu się zbyt skromna. Więc miękkim jak aksamit mchem wykłada ziemię przed wejściem, najbarwniejsze, pachnące kwiaty układa w śliczne wzory a między nie wtyka drobne muszelki. Do tej altanki wprowadza swą ukochaną. Codzień zmienia kwiaty, żeby jego miła cieszyła się pięknem otoczenia.

Wiśniecki przerwał na chwilę, jakby szukał słów.

— Ten ptak przypomniał mi się teraz... Majo. Chciałem dla ciebie zrobić tyle ile on dla swojej ptaszki. Tylko ja... zaczekam na twoje zaproszenie... Do „altanki", którą dla ciebie przygotowałem wejdź sama. Dziś, jutro, kiedy zechcesz... tu oto klucz i adres.

Dziewczyna wpatrzyła się w Wiśnieckiego zdumionym, pytającym spojrzeniem. Był uosobieniem pokornej, darzącej miłości. W głębi jej serca drżąca nieufność prysła zdmuchnięta rozszalałym porywem radości. I wtedy gorący rumieniec oblał jej twarz i czoło. Żeby nic nie mówić, żeby nie szukać myśli i słów, po prostu, z czarującą impulsywnością zarzuciła mu ręce na szyję i całowała go namiętnie, nie zmysłowo jak całowało go tyle innych kobiet w życiu, ale z gwałtowną szczerą serdecznością.

Jeszcze tego samego wieczora poszła pod wskazany na bilecie adres. Było to małe, przytulne, ultra nowoczesne mieszkanie. Z miniaturowego przedpokoju wchodziło się do gabinetu, łazienki oraz do osłoniętej portierą wnęki, w której znajdowała się mała elektryczna kuchenka. W ścianach mieściły się szafy i szafki z najrozmaitszym przeznaczeniem zawsze celowe i wygodne. Sam gabinet urządzony był nowocześnie i ze smakiem. Tapczan, sekretarzyk, który odchylona ścianka zmieniała w biurko oświetlone od wewnątrz neonami, stolik, wygodne fotele wypełniały pokój. Na ścianach wisiały prześliczne sztychy architektury Krakowa. Podłogę zaścielał wspaniały kilim.

Maja przetrząsała każdy kąt. W szafie znajdowało się kilkanaście książek, na stoliku gramofon, pod oknem wspaniałe kwitnące kwiaty. Było miło, przytulnie...

— To wszystko moje. Mogę tu po prostu zostać i żyć. Czy to możliwe? Czy to prawda?

Zaświeciła lampy, otworzyła gramofon. Leżała w nim jakaś płyta jakby przygotowana dla niej. Pomyślała, że to Wiśniecki powie jej o swojej miłości melodią, która zaraz wypełni pokój.

Usłyszała gitary. Porywającym rytmem podały namiętny, odurzający ton pieśni:

Usłyszała słowa gorącym głosem wyrywane z serca o płomiennym pragnieniu miłości, o uniesieniach tętniących w upalne noce księżycowej pełni.

Nie wiedząc o tym Maja klękła przy stoliku i na ramionach wsparłszy twarz, słuchała jak upita. Zapomniała się w zasłuchaniu.

Pokusa, najbardziej czarujący powab świata wzywał ją niecierpliwie ku sobie:

„Więc pójdź, bo gdy gwiazdy zbledną
Żal będzie ci żeś jedną straciła noc..."

— — — — — — — —

A oto ona sama odpowiada upojona miłością, czy może pieśń za nią śpiewa:

„Jak lunatyczka płynę w srebrnej mgle
I w gorejących słów purpurze,
I już nie pytam nawet dokąd gdzie
Zawiedzie mnie ta noc i pieśń.
Głos serenady coraz bliżej drży
Od żaru pieśni — zwiędły róże,
Ta pieśń dysząca nocą i twoją mocą
Trucizną wchodzi w krew".

— — — — — — — —

Maja kocha... Maja pragnie i czeka...

8. NAJWIERNIEJSZY Z MAŁŻONKÓW

Wiśniecka patrzyła na Maję uważnym spojrzeniem. Zdawało się jej, że widzi po raz pierwszy tę śliczną dziewczynę o śniadej twarzy podpalonej rumieńcem. Fascynował ją kontrast między zadumanymi, czarnymi oczami, a miękkim pełnym słodyczy wyrazem ust.

— Bez śladu szminki! Brwi długie czarne jak skrzydełka jaskółki.

Usiłowała sobie przypomnieć Maję z tej pierwszej wizyty i w żaden sposób nie mogła uwolnić się od wspomnienia szarej postaci nieobytego dziewczęcia z gminu. Przemiana była uderzająca.

— Cóż mi pani powie? Jakie wieści mi pani przynosi?

Maja uśmiechnęła się.

— Nie uwierzy pani ile czasu poświęciłam, żeby ten wywiad przeprowadzić sumiennie i z wynikami niezawodnie pewnymi. Żadna sprawa, z tych, które równocześnie prowadziłam nie kosztowała mnie tyle trudu. Ale bo też wypadek jest jedyny w swoim rodzaju.

Wiśniecka słuchała ze zmarszczonymi brwiami wpatrzona niewidzącym wzrokiem przed siebie.

Rozmawiały w małym saloniku, który się Maji wydał przytulniejszym niż kiedyś oglądany buduar pani. Otoczenie zawsze wywierało na nią przemożny wpływ. Dziś potrzebowała wsparcia zewsząd. Była podniecona ponad miarę. Chodziło przecież o wysoką stawkę: miłość, szczęście, życie. Musi rozbłysnąć ścisłością swych wywodów. Starała się mówić spokojnie, rzeczowo, sugestywnie.

— Pozwoli pani, że opierając się na moich notatkach zdam sprawę w porządku chronologicznym. Po raz pierwszy śledziłam pani męża 7 maja. Dzień ten nie przyniósł żadnych ciekawych wydarzeń. Z banku udał się pan dyrektor do domu. Niedługo po obiedzie na ulicę Syrokomli do swej matki. Bawił tam trzydzieści minut, poczem pojechał do Grandu, gdzie czekał na niego adwokat Jurczyński. Rozmowa tyczyła się wyłącznie spraw bankowych. Pan Jurczyński prosił o udzielenie pożyczki długoterminowej, przedstawił projekty spłat i hipotecznych gwarancji. O ile sobie pani przypomina, wieczorem byli państwo w teatrze na Skąpcu i razem wrócili do domu. Następny dzień przyniósł rewelacyjne odkrycie: Zarabie. Jechałam taksówką za Mercedesem pana dyrektora. Przed Mogilanami czekało na pana liczne towarzystwo: trzy panie, dwóch panów. Jedna z pań przesiadła się do Mercedesa. Była to, jak się dowiedziałam później artystka teatru krakowskiego p. Ślaska. Obserwowałam ich w restauracji na Zarabiu. Dowiedziałam się, że przyjeżdżają często razem.

— Nastąpiła potem przerwa w mej pracy z powodu anginy. Kiedy wróciłam do zdrowia ani jednego dnia nie przestałam śledzić p. Wiśnieckiego. Wszystko przemawiało za tym, że Ślaska jest jego kochanką. I gdybym pośpiesznie wyciągała wnioski, wywiad mój byłby z gruntu fałszywym. Byłam świadkiem sceny, która rozstrzygnęła ostatecznie moje wątpliwości. W restauracji na Zarabiu Ślaska napisała do pana dyrektora tych oto parę słów.

Maja podała Wiśnieckiej serwetkę zmiętą i przedartą na pół.

„W środę po teatrze u mnie".

— Mąż pani popatrzył uważnie na artystkę, odmówił ruchem głowy i powiedział półgłosem: „Istnieją granice zabawy, których z zasady nie przekraczam". Ślaska poczerwieniała, zaśmiała się nerwowo i po chwili pojechała do Krakowa w towarzystwie swych przyjaciół. Zdziwiło mnie to postępowanie pana Wiśnieckiego. Nie dowierzałam. Zainteresowałam się dwoma panami, którzy mu towarzyszyli na Zarabiu. Otóż okazało się, że ma rozliczne z nimi sprawy i że mu na obydwóch bardzo zależy. Kobiety w tym towarzystwie były miłym dodatkiem i to raczej dla nich niż dla niego. Przez wiele wieczorów czuwałam pod domem Ślaskiej. Nigdy jej pan Wiśniecki nie odwiedził ani sam, ani w towarzystwie. Nie wyróżniał żadnej z kobiet. Lubi bardzo sporty, teatr, ale najwięcej myśli poświęca swoim zawodowym sprawom. Mogę z całą pewnością stwierdzić, że mimo pozorów jest najwierniejszym z mężów.

Wiśniecka słuchała blada z natężoną uwagą i podnieceniem, ukrytym starannie pod maską spokoju. Przy ostatnich słowach Maji fala nagłej, nieopanowanej radości uniosła ją z miejsca. Wstała i ujęła ręce dziewczyny:

— Dziękuję pani. Jestem szczęśliwa, że mi pani takie wiadomości przynosi. Były chwile, kiedy żałowałam decyzji oddania swej sprawy wywiadowcy. A jednak mądrze postąpiłam. Jakże krzywdzące były moje posądzenia i jakże teraz inne będzie nasze życie. Jestem bardzo szczęśliwa!

Szybki potok słów i serdeczne uściski dłoni wzbudziły w Maji obawę, że jeszcze chwila i ta opanowana kobieta ucałuje ją uniesiona nadmiarem radości.

— Jak wyglądają nasze rachunki? Ile jestem pani winna?

— Rachunki nasze załatwione. Otrzymałam od pani à conto 250 zł. Suma ta w zupełności pokryła wydatki związane z wywiadem i moje honorarium.

— Ach nie, proszę jeszcze przyjąć tę drobną sumę.

Maja wzbraniała się uparcie, ale Wiśniecka nie ustąpiła, póki 50 zł nie znalazło się w rękach dziewczyny.

— Do widzenia, pani!

— Do widzenia i dziękuję jeszcze raz! Jest pani zbyt młodziutką żeby móc zrozumieć, że zdecydowały się dzięki pani losy dwojga ludzi. Obdarzyła mnie pani szczęściem.

Z opuszczoną nieco głową, szła Maja w stronę śródmieścia. Wczoraj w swych marzeniach widziała się wybiegającą z willi Wiśnieckich z lekkim sercem, jakby ją niosły uskrzydlone swoboda, radość, zadowolenie i szczęście... Zawiodły ją przewidywania. Żadne z tych uczuć nie było teraz obecne w jej duszy. Głębokie poczucie wstydu piekło jej świadomość i nie znajdywała nic, o co by mogła zaczepić zbłąkaną myślą.

Oszukała tę kobietę z premedytacją. Postanowiła przyjąć miłość Wiśnieckiego, przenieść się w najbliższych dniach do mieszkania, które dla niej przygotował i cokolwiekby było dalej pić aż do dna z tej złotej czaszy, którą podsunął jej los. Musiała zlikwidować sprawę z jego żoną. Jako konsekwencja, jako nieunikniona konieczność narzuciło się kłamstwo. Czuła się rozbawiona połykając te zmyślone dowody wierności Wiśnieckiego. Kłamała po raz pierwszy w życiu, ale tak, jakby to było sportem dla niej. Swym wyrazistym oczom umiała nadać przytem wyraz prawości i uczciwości. Kiedy teraz myślała o stanie swego ducha tam w obliczu Wiśnieckiej, przypomniała sobie, że była chwila, kiedy wierzyła w to co mówi.

Dlaczego się teraz właściwie wstydzi? I czemu tego nie przewidziała wczoraj. Wydało się jej takie proste to wszystko. Po tysiąc razy usprawiedliwiała Wiśnieckiego i po tysiąc razy jego żonę obciążyła odpowiedzialnością. Skądże teraz te głupie skrupuły, nieskrystalizowane jeszcze w chaotycznym pomieszaniu. Dlaczego nie wie co zrobi i jak postąpić? Dlaczego nie cieszy się, że o piątej pojedzie z Wiśnieckim na „dziką plażę", a potem zaprosi go do siebie.

Maja podniosła oczy. Szła plantami.

— „Moje bogactwo!" — uśmiechnęła się niepewnie do wspomnień.

Siadła na jakiejś ławce przed wspaniałą gwiazdą begonii, nad którymi smutnym gestem wiotkich, delikatnych gałęzi płakała wierzba.

— Moje bogactwo! Nikt mi go nie odbierze...

Naprzeciw pod kasztanami ślepy grajek żałośnie grał na skrzypcach. Z maniackim uporem powtarzał ostatnią muzyczną frazę włoskiej piosenki, jakby nic mu już po za tym w pamięci nie zostało.

Każdemu znane słowa utajone w melodii drżały jak nieustanne wołanie:

„— — — na miłość naszą świętą
„Wróć do Sorento, ja błagam cię!

Maja ucieszyła się. Wszystko stało po jej stronie. Kwiaty, drzewa, słońce. I skrzypce także. Tylko te słowa Wiśnieckiej brzmiące jej natrętnie w uszach pastwiły się nad jej radością i rozbijały wizję kochania jak wiatr rozbija puch męskiej stałości.

— „Obdarzyła mnie pani szczęściem!".

Po co ten patos i wielkie słowa: „obdarzyła... obdarzyła... obdarzyła..."

Bezwiednie szeptała Maja te słowa, kiedy ni stąd ni z owąd szorstki głos matki powiedział jej w duchu: „tylko żadnego łajdactwa, bo by cię sumienie do końca życia gryzło!"

Wszystko jedno. O piątej się z nim spotka... O piątej się z nim spotka... o piątej... o piątej...

Dzwoniła jej krew w skroniach i koło serca słońce wschodziło.

Przyszła jak zawsze punktualnie, radosna cała i promienna jak uśmiech.

— Nie mogę dzisiaj jechać. Mam ważne sprawy załatwić. Natomiast proszę przyjść do mnie wieczorem. Pan ma drugi klucz. Prawda?

— Majo! Wiśniecki pochylił się całując jej ręce. Był wzburzony. Widocznie nie oczekiwał tak prędko zaproszenia. — Majo!

— Proszę zapamiętać, co powiem. Zależy mi na tym bardzo. Proszę pamiętać: chcę, żeby pan był szczęśliwy, naprawdę, zupełnie szczęśliwy. Sądzę, że to możliwe. O siebie się nie lękam. Pan mnie już zna na tyle, by wiedzieć, że nie myślę nawet o jutrze. Żyję teraz w tej chwili i w tej chwili kocham, cieszę się, jestem szczęśliwa. Niczego mi więcej nie trzeba. — Maja mówiła powoli, dobitnie, ważąc każde słowo.

— A teraz bywaj zdrów, mój „biały bogu".

Nie zwracając uwagi na przechodniów zarzuciła mu ręce na szyję, przygarnęła się do niego całą sobą i całowała słodko i czule.

— Wieczorem u mnie! — odchodziła lekka, giętka, smukła, oglądając się jeszcze i jeszcze w jego stronę.

Patrzył aż zginęła na zakręcie ulicy.

Do wieczora godziny były długie, rozsypywały się w kwadranse, minuty i sekundy; wlokły się bez końca.

Nareszcie klucz zgrzytnął cicho w zamku i Wiśniecki wszedł do mieszkania Maji.

Zdziwił się, że nie wybiega naprzeciw, że go nie wita. Zapukał, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, zaniepokojony, otworzył drzwi. W pokoju nie było nikogo.

Mała lampka nastrojowo oświecała pokój. Na stoliku leżała książka założona świeżym, ledwie rozkwitłym pąkiem róży. Otworzył ją, czytał z rosnącym zdziwieniem i niepokojem. Nad wierszem Staffa pismem Maji było napisane:

„Swemu białemu bogowi na pożegnanie
Maja".

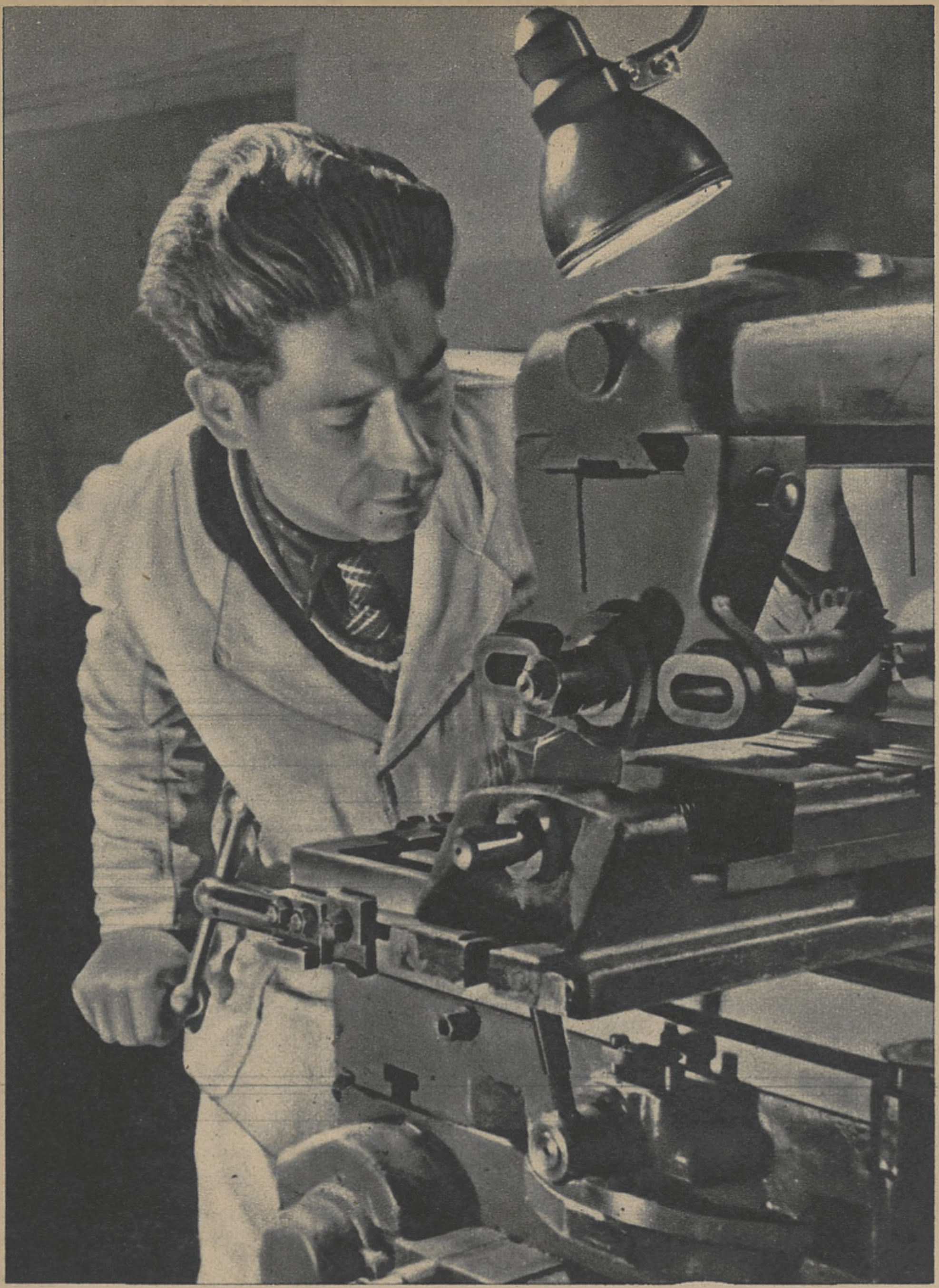
„Woda wiedziała więcej o nas niż my sami,
„że to ostatnia nasza schadzka pod drzewami
„wysokimi nad rzeką, która w wolnym biegu
„Fal odbijała nasze postacie od brzegu.

„W głębokim bezprzeczuciu słuchaliśmy w ciszy
„szumu drzew, w którym dusza zadumana słyszy,
„za czem tęskni, jak w chmurach płynących wysoko
„wszystkich kształtów dopatrzy się marzące oko.
„Lecz woda znała przyszłość, jawiąc nam rozlewne
„odbicia nasze, zmienne i chwile niepewne
„zwierciadląc usta nasze w swej ciemnej głębinie
„złączone w pocałunku pierwszym — na ruinie".

Koniec

Pojedynek kobiet

Pewnego wieczoru czerwcowego roku 1721 park wersalski był widownią tak niezwykłego zajścia, że prześcignęło ono fantazję niejednego poety i dramaturga. Stało się ono powodem pojedynku na pistolety między dwoma damami dworu. Dnia tego ledwie tylko mrok zapadł opuściła niespostrzeżenie towarzystwo dworskie, niezwykłej urody markiza de Nesle, kobieta lat około 30. Przemknęła się koło wodotrysków pragnąc niby odetchnąć świeżym powietrzem i doszla w końcu do krzewów. Sądząc, że nikt jej nie obserwuje podążyła szybkim krokiem do pawilonu, których kilka znajdowało się zwykle w większych parkach w owych czasach. Markiza weszła przez otwarte drzwi pawilonu służącego księciu Richelieu, bratankowi słynnego kardynała, za miejsce intymnych schadzek. Markiza skierowała swe kroki następnie do wysokiej ozdobnie przybranej sali i mimo mroku dojrzała na sofie stojącej koło ściany jakąś kobietę. Markiza de Nesle wydała lekki okrzyk zdumienia, gdy podszedłszy bliżej poznała w siedzącej damie młodziutką hrabinę niedawno poślubioną księciu de Polignac i również należącą do dam dworu. — Tu musi zachodzić jakieś nieporozumienie — oświadczyła ochłonąwszy ze zdumienia. — Nie sądzę, by pomyłka zaszła z mej strony — oświadczyła komtesa de Polignac ze słodkim uśmiechem. — Umówiłam się tu z kimś na 9-tą. — Ja twierdzę to samo. Oto dowód — zawołała markiza i wyjęła zza dekoltu pachnący bilecik. — Może go pani przeczytać, jest pisany własnoręcznie przez księcia Richelieu. Komtesa bynajmniej nie speszona bilecikiem sięgnęła ręką za swój dekolt i wyjęła liścik, również przez księcia własnoręcznie pisany, w którym tenże wyznacza jej randkę na 9-tą godzinę. Markiza była przez chwilę zaskoczona, ale tylko przez chwilę. — Nie sądzę — powiedziała — by książę życzył sobie randki w trójkę. — Ja również tak sądzę — odpowiedziała komtesa — i dlatego uważam, że byłoby rzeczą wskazaną, by pani opuściła ten pawilon. Książę może nadejść lada chwila. — Pani jest bezwstydną — odparła na to markiza. — Powinna mieć pani więcej respektu przede mną. — Respekt? — zdziwiła się komtesa — może przed pani poważniejszym wiekiem. — Tego było już za wiele dla markizy. Rzuciła się na swą rywalkę nie zważając na niewygodne krynoliny, w które według mody panującej wówczas była przybraną. Obie damy chwyciły się za włosy, szarpały sobie brylantowe kolie wiszące na szyjach, i biły się gdzie popadło. W tym momencie otworzyły się drzwi. — Ależ moje panie — zabrzmiał niski dźwięczny głos męski. To wystarczyło, by się opamiętały. Księciu Richelieu nie mogła się oprzeć żadna dama na dworze francuskim. Nie na próżno nazywali współcześni tego człowieka pogromcą kobiet. — Proszę spojrzeć — powiedziała markiza — i pokazała księciu jego bilecik miłosny z lekkim wyrzutem spoglądając na niego. — Oto mój bilet — powiedziała komtesa i zrobiła to samo. — Rzeczywiście — przyznał książę, gdy porównał ze sobą oba liściki. — Małe przeoczenie. Proszę o wybaczenie moje panie. — I na prawdę było to przeoczenie. Richelieu miał w owym czasie stosunki z tyloma kobietami, że przez pomyłkę zaprosił obie na tę samą godzinę. — Między mężczyznami — powiedział do nich z uśmiechem — sprawa taka zakończyłaby się pojedynkiem. — No, co do mnie — oświadczyła markiza — nie ulękłabym się przed zbrojnym zadośćuczynieniem, ale obawiam się, że komtesa de Polignac nie ma dość odwagi. — Muszę panią wyprowadzić z błędu — zawołała komtesa, — przyjmuję wyzwanie. — W dwa dni później wczesnym rankiem odbył się pojedynek. Sekundantki odmierzyły odległość i skontrolowały broń, pistolety, z których nie oddano jeszcze strzału. Padł pierwszy strzał oddany przez komtesę. Markiza stała zupełnie nie zraniona, natomiast kasztan znajdujący się w pobliżu został nieco uszkodzony. Teraz przyszła kolej na markizę. Celowała spokojnie i nacisnęła cyngiel. Padł strzał. Rozległ się krzyk. Ale to nie komtesa go wydała tylko jej sekundantka. Koniec uszka komtesy był przestrzelony i krew ciekla na jej śnieżnobiałe ramiona. — Krew — zawołały sekundantki i przerwały walkę. — Krew przelana dla Richelieu'go — powtórzyła komtesa opuszczając plac boju.



POLACY PRACUJĄCY W NIEMCZECH

POSZUKUJEMY:

METALOWCÓW, ROBOTNIC FABRYCZNYCH, ORAZ SIŁ POMOCNICZYCH WSZELKIEGO RODZAJU

ZGŁOSZENIA:

W Biurze Informacyjnym dla pracowników fizycznych i umysłowych

W KRAKOWIE, Grodzka 60
W TARNOWIE: Plac Goethego 6
W RZESZOWIE: Rynek 15

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau. Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

„W poniedziałek rano kosił ojciec siano..."



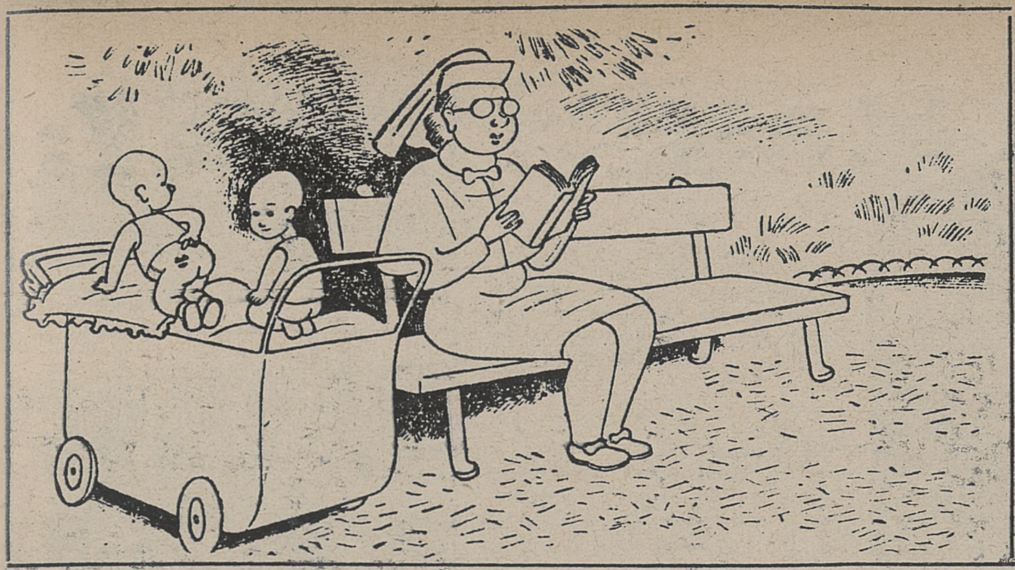
„KOSIARZE"
OBRAZ ZOFII STRYJEŃSKIEJ

Raźniej odchodzi robota, gdy jej piosenka towarzyszy; to też kosiarze śpiewają i praca przy śpiewie sprawia im podwójną radość. Bo trzeba całkowicie wykorzystać każdą wesołą chwilę którą daje powszedni dzień.

Do takich przyjemności należy filiżanka aromatycznej kawy. Kawa Enrilo zachowała swoją przedwojenną dobroć i, skoro dostaniesz dziś paczkę, przekonasz się, że jest zawsze tak samo smaczna i treściwa.

Dlatego niech nam powszedni dzień uprzyjemnia kawa

Enrilo



„No, proszę, czy nie mówiłem ci, że nasza nowa pielęgniarka ma krótki wzrok?" (Guerin Meschino, Włochy)



„Aha!!! teraz nareszcie wiemy, kto się nocą dobiera do naszego sera!" (Marc Aurelio, Włochy)

ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE



U dentysty: „Tu są, proszę pana, wszystkie pańskie zęby, a teraz proszę mi powiedzieć, który pana boli?" (Marc Aurelio, Włochy)

Był raz Szkot, który niebacznie zaręczył się nie z jakąś szkocką, oszczędną dziewczyną, ale z Angielką. Chciał się wobec niej okazać bardzo hojnym, dlatego po zaręczynach pyta się jej, jaki chciałaby dostać prezent.

— No, kup mi coś na palec, na rękę albo na szyję — ale coś ładnego, coby mi dodało wdzięku...

I co powiecie — ów Szkot kupił swojej narzeczonej prezent, który rzeczywiście upiększył jej i palce i ręce i szyję: kupił jej — mydło.

— Czy ten pies ma drzewo genealogiczne?
— Jeszcze jakie! Gdyby mógł mówić uważałby sobie za dyshonor zaszczycić mnie lub pana rozmową.

Wieśniak idzie drogą pędząc krowę przed sobą.
— Hej! — woła na niego policjant — czy nie widzicie napisu: „Tylko dla pieszych"?!
Wieśniak roześmiał się:
— Przecież moja krowa nie jedzie na rowerze.

— Czy ty, chłopcze, jesteś najstarszym w rodzinie?
— Nie, mój tatuś jest starszy.

— Na nic nie przyda się panu wypieranie się winy. Mamy przecież odbitki palców.
— Wykluczone! Byłem w rękawiczkach.

Olga prosi Karola o papierosa. Karol chwilę milczy, a potem mówi: — Gdyby pani zażądała, przyniósłbym dla pani gwiazdę z nieba, ale papierosa dać pani nie mogę, bo sam mam tylko sześć.

— Co wolisz? piwo czy szampan?
— Hm, to zależy, kto będzie egulował rachunek.

— Chcę wybudować sobie willę.
— A masz już plan?
— Oczywiście, chcę się bogato ożenić.

— Jaką książkę chcesz nabyć?
— Traktującą o tym, jak się stać bogatym.
— Ano, musisz sobie kupić w takim razie i kodeks karny.

Rozrywki umysłowe

Linoleum



— Nie powinnaś zaraz wszystkiego wyrzucać — powiedział pan Kalasanty do żony i przyniósł z powrotem do mieszkania kawałek linoleum, który jego żona wyrzuciła jako nie nadający się już do żadnego użytku. Linoleum to miało niezwykły kształt krzyża, którego ramiona były równej długości. w środku zaś był wycięty kwadrat. Pole tego kwadratu było równe polu jednego z ramion krzyża. — Zobaczysz — powiedział pan Kalasanty, że tym kawałkiem linoleum zakryjemy znakomicie wierzch naszego kwadratowego stolika, który stoi w przedpokoju. — I rzeczywiście pan Kalasanty dokazał tej sztuki. Musiał tylko w tym celu pociąć krzyż na cztery części. W jaki sposób? Rozwiązanie przy pomocy rysunku.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR. 24

Trudny podział

Pan Antoni zarzadził w swym testamencie co następuje: Henryk ma podzielić spuściznę na dwie równe części a Andrzej pierwszy ma prawo wyboru tej części, która mu sie bedzie podobała. Część pozostała otrzyma Henryk. Dzięki takiemu zastrzeżeniu był Henryk zmuszony najsumienniej i najsprawiedliwiej przeprowadzić podział spadku.

Jakiej długości powinien być sznur?

Rację miał kupiec.

O ile sznur jest w jednym kawałku jest rzeczą niemożliwą rozciągnąć go między czterema bokami kwadratu, tak by między słupami sznur był tylko raz rozciągnięty. Albo pozostanie jeden bok kwadratu nieobciągnięty sznurem i mądry kupiec radził dlatego pani Mydełko na trwałe rozciągnąć line metalową na jednym boku, albo też jeden z boków kwadratu musi być dwa razy otoczony sznurem.

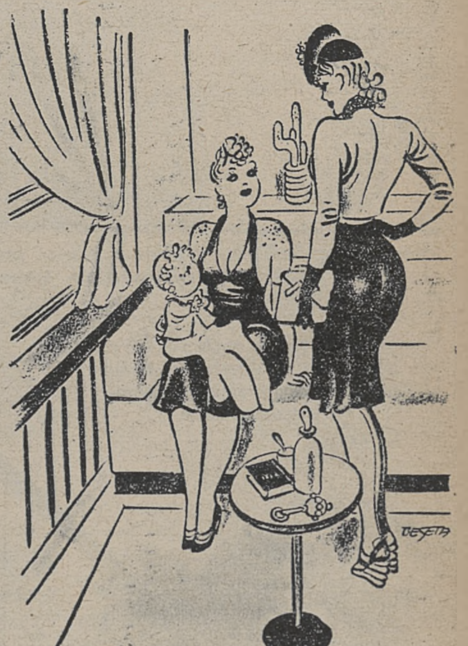
Profesor Zapominalski

Ponieważ 15 lutego wypadł w czwartek, 15 marca natomiast w piątek, musiał to być rok przestępny, gdzie luty miał 29 dni. A ponieważ notatka profesora pochodziła z ostatnich sześciu lat, mógł to być więc tylko rok 1940.

— Bajdulski, przyznaj się, kto ci robił zadanie.
— E... e... e... mój ojciec.
— Czy całe?
— Nie, ja mu trochę pomagałem.

— Czy nie uważasz, że memu narzeczonemu jest bardzo dobrze, gdy ma brodę?
— Owszem, być może, wtedy widać mu mniej twarzy.

Ona: — Gdy z panem usiądę w tym ciemnym kąciku, niech mi pan przyrzeknie, że nie będzie mnie pan ściskał.
On: — Przyrzekam!
Ona: — I niech mi pan przyrzeknie, że nie będzie mnie pan całował.
On: — Przyrzekam!
Ona: — W takim razie, po co my tam mamy siedzieć?



Byłam z nim przez godzinę sama w salonie — i oto masz rezultat. (Marc Aurelio, Włochy)

— Wiesz, ten naśladowca dźwięków jest doskonały, szczególniej, gdy udaje ptaszki... Słyszałeś ty jego kwilenie?
— O tak, było rozrzewniające — zwłaszcza gdy dwa razy bezskutecznie obszedł salę z talerzykiem na pieniądze.

— I to ma być pokój hotelowy?! — woła oburzony gość do numerowego, który go wprowadza.
— Przecież to przypomina raczej celkę więzienną......
— Może, proszę łaskawego pana, liczymy jednak na gości bez doświadczenia.

UWAGA! FOTOAMATORZY!



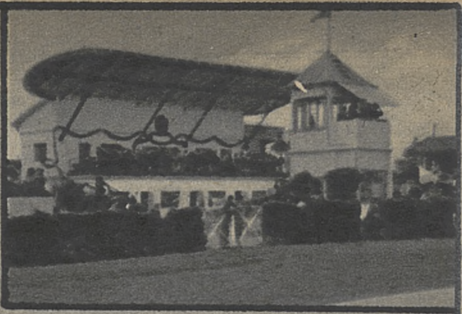
„BUDOWA DOMU".
Fot. J. Błażejczyk z Kamionki koło Lubartowa, aparat Bessa Voigtländer w słońcu, godz. 11, przysłona 8, czas 1/10 sekundy.



„PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM".
Fot. W. Makieła z Olkusza, aparat Jubilar Voigtländer, przysłona 9, czas 1/25 sek.



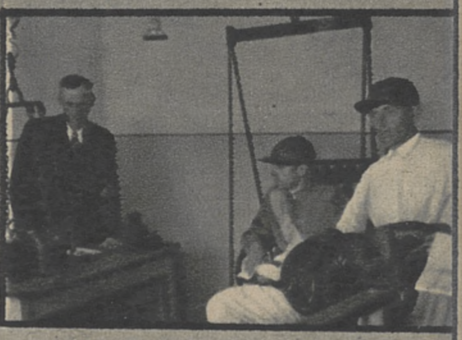
Na lewo:
Protektor Towarzystwa Zachęty do hodowli koni we Lwowie Gubernator dr Wächter składa gratulacje zwycięzcy biegu o „nagrodę Gubernatora Galicji". W środku szef urzędu dystryktu dr Losacker.



Na prawo:
Trybuny toru wyścigowego na Persenkówce. Na pierwszym planie: trybuna honorowa i sędziowska.



Na prawo:
Tłumy entuzjastów totalizatora cisną się do okienek kasowych, by i tym razem spróbować szczęścia.



Dżokejom biorącym udział w IV. gonitwie nie wolno przekraczać określonej wagi 58 kg. Na prawo: Moment ważenia jeźdźca wraz z ekwipunkiem.



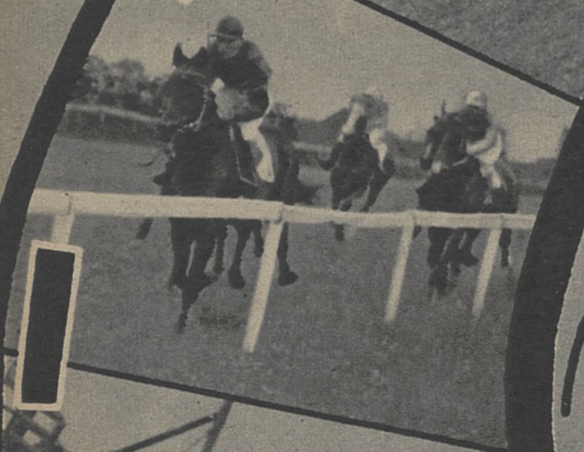
Na lewo:
Jeźdźcy, trenerzy i konie w drodze na defiladę.



Na prawo: Defilada jeźdźców i koni przed trybunami i widownią, oprowadzają trenerzy.

Poniżej: Wreszcie rozległy się dzwonki, z hukiem zamknęły się okienka kasowe, kula poszła w górę i konie ruszyły.

Fot. Borek





W kole:

Gubernator dr Wächter dekoruje „Bombowca", zwycięzcę biegu o „nagrodę Gubernatora" wstęgą.



Na prawo: Moment finiszu II-ej gonitwy.

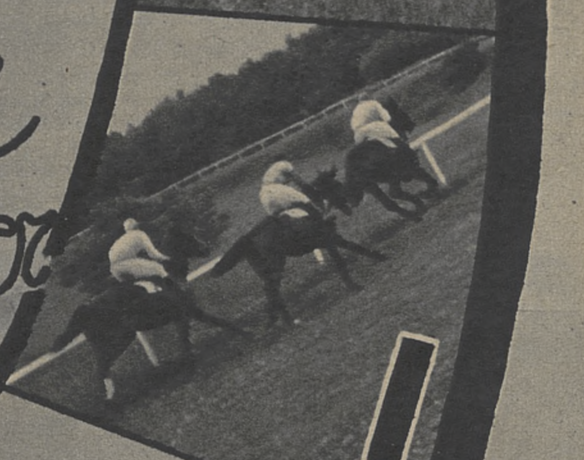


Na prawo:

Na prostej rozegrała się walka. Zwyciężył „Bombowiec" o jedną długość, w czasie 2,40.

Nagroda Gubernatora

Tysiące amatorów wyścigów konnych ciągnęło w niedzielę 14 bm. nieprzerwaną falą na Persenkówkę, by ujrzeć lwowskie „Derby" w postaci emocjonującej gonitwy o nagrodę 20 000 zł im. Gubernatora Galicji. Gonitwa rozgrywająca się na klasycznym dystansie 2.400 m, była czwartą z kolei, to też na rozpoczęcie jej czekano z niecierpliwością. Punktualnie o godz. 17-ej, na torze przed trybunami ukazały się konie. Po defiladzie konie pocwałowały na start.







Na czoło od razu wysunął się „Bombowiec", który też do końca nie dał sobie odebrać prowadzenia.

Na krzywiźnie toru. „Bombowiec" prowadzi. Pozostałe konie biegną w zwartej grupie, na końcu której uplasował się „Faruk".